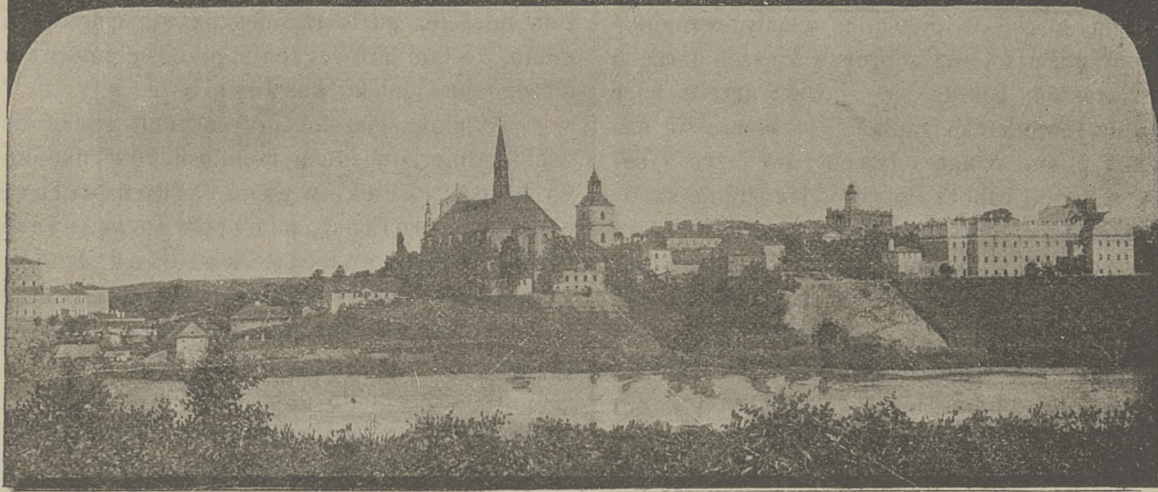
Nr. 23. Tarnobrzeg, dnia 15 października 1902. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administr.: **GŁOS ZIEMI SANDOMIERSKIEJ**, Tarnobrzeg.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

GŁOS · ZIEMI · SANDOMIERSKIEJ



SANDOMIERZ.

PRENUMERATA wynosi w całej Austryi: rocznie 4 Kor., półrocznie 2 Kor., kwartalnie 1 Kor. W Niemczech: rocznie 6 Mrk., półrocznie 3 Mrk., kwartalnie 1 Mrk. 50. W innych krajach: rocznie 6 Frk., półrocznie 3 Frk., kwartalnie 1 Frk. 50. — **OGŁOSZENIA** przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drukiem petitowym po 20 hal. za pierwszy raz, po 15 hal. za następne razy. NADESŁANE: od miejsca wiersza petit. po 30 hal. za każdy raz.

DWUTYGODNIK
poświęcony sprawom gospodarczym, politycznym, społecznym i narodowym.

Opuszcza prasę dnia 1 i 15 każdego miesiąca.

Nasze rękodzieła małomiasteczkowe a publiczność.

W ostatnim numerze „Głosu“ podniósł p. Mateusz Konieczny jedną z bardzo ważnych i piekących spraw społecznych — sprawę rzemieślników małomiasteczkowych. Przyczyny upadku rękodzielnictwa małomiasteczkowego szuka autor w obojętności i złej woli inteligencyi i dworów i czyni im z tego powodu gorzkie i ciężkie zarzuty.

Ze względów słuszności i dla wyjaśnienia tej bądź co bądź bardzo ważnej sprawy raczy Szanowna Redakcya i drugiej stronie — gdyż piszę tu jako jeden z odbiorców — udzielić miejsca na odpowiedź p. Mateuszowi Koniecznemu.

Na wstępie artykułu autor sam obwinia stan rzemieślniczy, że jest za mało wykształcony ogólnie i fachowo — przyznaje więc, że rzemieślnik nie umie należycie swego rzemiosła. Jest to święta prawda. Robotę grubą zrobi małomiasteczkowy rzemieślnik jako tako, ale gdy trzeba coś wykończyć delikatniej, zrobić coś ładnego, dodać trochę własnego gustu, to już nie potrafi. A dlaczego? Dlatego, bo takiej roboty nigdy się nie uczył, bo jej nie widział, dlatego, bo zwykle nauka jego kończy się na małem miasteczku, gdzie majster jego robi jeszcze tak samo, jak jego dziadek i pradziadek. Albo też jeżeli chłopiec odbywa naukę w większem mieście, to zaledwie go wyzwolą, on już wraca do małego miasteczka udawać majstra, a umie zaledwie tyle, że za lichego czeladnika w dużem mieście mógłby do roboty stanąć. Jeżeli odbiorca, który ma pieniądze i chce za robotę zapłacić, ale żąda roboty dokładnej, trafi na takiego majstra, to się raz na zawsze wyrzeknie małomiasteczkowego rzemieślnika.

Dawniej, gdy małomiasteczkowy czeladnik musiał iść w świat i robić u rozmaitych majstrów, nauczył się swojego rzemiosła, jak to mówią, na wylot. Roboty z tych czasów dziś jeszcze — choć to czasem graty już mocno podniszczone — płacą wysoko. Dziś za drogie pieniądze rzemieślnik takiej roboty nie zrobi. Ale wtedy małe miasteczka były w rękach rzemieślników, a dziś rzemieślnicy w rękach żydowskich Wtedy najcelniejsze domy w miasteczku należały do mieszczan-rękodzielników, a dziś wyparto ich za miasto do zaułków.

P i e r w s z ą więc przyczyną upadku rękodzielnictwa małomiasteczkowego jest brak wykształcenia fachowego.

D r u g ą przyczyną jest brak słowności w dotrzymywaniu terminu dostawy, na co odbiorca bardzo uważa. Rękodzielnik obiecuje na pewien, przez siebie samego oznaczony czas, dostarczyć robotę, ale obiecując, już wie z góry, że tego terminu nie dotrzyma. To zraża ogromnie każdego odbiorcę.

Trzecią przyczyną jest brak sił pieniężnych do prowadzenia przedsiębiorstwa rękodzielniczego. Młody czeladnik marzy tylko o tem, aby zostać samoistnym majstrem, bo to zawsze wygodniej rozkazywać niż słuchać. Ma gotówki kilkadziesiąt reńskich i zakłada warsztat. Zaraz na początku pieniądze wlazły w najpotrzebniejsze narzędzia i teraz z próżną kieszenią czeka na robotę. Nareszcie robota się zjawia; trzeba więc materyału kupić, pomocnika zapłacić — bierze się naprzód zaliczkę, potem drugą i trzecią, bo i żyć z rodziną trzeba, a zanim robota do połowy zostanie skończoną, już wszystko wybrane, odbiorca zapłacił i czeka na robotę, a rzemieślnik nie ma jej już za co wykończyć. Taki może być pewnym, że drugi raz nie tak prędko robotę dostanie.

Stolarz n. p. kupuje materyał wtenczas dopiero, gdy dostanie robotę, bo nie ma pieniędzy na to, aby pierwej w materyał się zaopatrzyć. Jakże więc potem taka robotą wygląda — wszystko się rozsycha, paczy, nie dochodzi, pęka, jednem słowem, zupełne partactwo, które na długi czas, jeżeli nie na zawsze, zniechęci odbiorcę do małomiasteczkowego rzemieślnika.

Ztąd wynika, że kto nie ma odpowiedniego kapitału na założenie większego przedsiębiorstwa rękodzielniczego, ten niech raczej pracuje w większych warsztatach, aż porośnie w pierze, bo inaczej straci, co ma i powiększa tylko proletaryat rzemieślniczy.

Gdzieindziej radzą sobie jeszcze inaczej. Kilku rzemieślników jednego rzemiosła łączy się ze sobą w spółkę, pracują na wspólną kasę i zyskiem się dzielą. Takich spółek i w Galicyi jest już dosyć, n. p. spółka stolarzy w Kalwaryi, spółka krawców w Krakowie, powroźników w Radymnie, tkaczy w Korczynie i wiele innych. Wszystkim tym spółkom powodzi się bardzo dobrze. Spółki takie mają tę korzyść, że mogą zakupywać materyał w większej ilości a więc taniej, że łatwiej im o kredyt, jak pojedynczym rzemieślnikom, że przy dostawach nie robią sobie konkurencyi, a więc nie obniżają cen i że wykończenie robót może być dokładniejsze, bo więcej majstrów nad robotą czuwa. U nas w Tarnobrzegu spółka stolarska miałaby racyę bytu.

Czwartą przyczyną odstręczania odbiorców od rzemieślników małomiasteczkowych jest brak stałych cen. Rzemieślnik robotę ocenia nie według jej wartości, lecz według domniemanej zamożności odbiorcy. „Ten ma pieniądze, to może zapłacić“ — powiada rzemieślnik i wychodzi na tem najgorzej, bo ten, kto ma pieniądze, skoro raz zostanie oszukanym, sprowadzi sobie na drugi raz robotę choćby z Paryża właśnie dlatego, że ma pieniądze. Zresztą nie zawsze ten, kto ma na sobie ładne ubranie i nie ma długów, ma także na to, aby mógł robotę przepłacać.

Rzemieślnik małomiasteczkowy nie ma często roboty. Gdy mu się jaka nadarzy, liczy za nią tak, aby mu opłaciła i ten czas, gdy nie miał roboty i ten, gdy jej znowu nie będzie miał. Z tego powodu ceny na małych miasteczkach są zwykle wyższe, aniżeli w dużem mieście, gdzie rzemieślnik ma ciągle robotę, pomimo, że tam prowadzenie przedsiębiorstwa rękodzielniczego jest daleko kosztowniejsze.

Najgłówniejszemi przyczynami więc, dla których wielu odbiorców unika rzemieślników małomiasteczkowych, są: brak wykształcenia fachowego u rzemieślników, niesłowność, nienależyte wykonanie roboty wskutek braku środków materyalnych i niestałe ceny.

Są jeszcze inne pomniejsze, ale te na razie pomijam.

Dziś już mało jest takich, którzy przez głupią fanfaronadę sprowadzają towar z zagranicy, aby się módz potem pochwalić: „to kupiłem w Wiedniu, to w Paryżu“ itd., ale za to dużo jest takich, którzy, raz spróbowawszy interesów z rzemieślnikami małomiasteczkowymi, wyrzekną się ich na zawsze. Wielu najlepszych obywateli kraju boleje nad tem, że stan rzemieślniczy u nas upadł po małych miasteczkach tak nisko, lecz najzagorzalsi obrońcy tego stanu przyznać muszą, że stosunki z nim są bardzo trudne.

Świat postępuje każdego dnia naprzód, wymagania w każdym kierunku są coraz większe, a stan rzemiosła w małych miasteczkach został na tym samym stopniu, na którym go zostawili nasi dziadkowie.

Do podwyższania cen nawołuje się ciągle i ceny się podwyższa, ale do ulepszania roboty nikt nie nawołuje.

Na szczęście nie odnosi się to do wszystkich rzemieślników. Owszem i w małych miasteczkach są rzemieślnicy postępowi, pracowici, którzy się ciągle uczą i którzy ciągle w swym zawodzie naprzód postępują i ci z pewnością nie skarżą się na złe czasy, chyba ot tak ze zwyczaju — roboty mają dosyć, zawód swój szanują i sami są szanowani, ale tych niestety na palcach można policzyć — przynajmniej u nas. Lecz większość zawistnem okiem patrzy na tych, co coś mają i uważa ich za swych wrogów.

Z drugiej strony przyznaję, że są i tacy, którzy uważaliby sobie za uchybienie dać sobie zrobić ubranie u małomiasteczkowego krawca, albo jakiś gracik u stolarza — ale takich już nie wielu. Bóg z nimi.

Zresztą rzemieślnicy małomiasteczkowi nie powinni się oglądać tylko na inteligencyę; ona w miasteczkach nie jest tak liczną, aby mogła wszystkich rzemieślników utrzymać. Wszak i włościanie potrzebują ubrań, kożuchów, czapek, łóżek, stołów, wozów i innych przyborów domowych i gospodarskich; dlaczego

więc wyrobu tych przedmiotów nie wziąść w swoje ręce? Zarobek na jednej sztuce może nie duży, ale tu ilość robi.

Te uwagi nasunęły mi się nieraz, mając stosunki z rzemieślnikami małomiasteczkowymi i piszę to nie w gniewie, ale w chęci rozbudzenia dyskusyi na temat poprawy stosunków rzemieślniczych na małych miasteczkach. Uważam stan rzemieślniczy za zanadto ważny, abym nie pragnął jego rozwoju i podniesienia.

A teraz muszę dotknąć jeszcze — jakkolwiek bardzo niechętnie — strony moralnej stanu rękodzielniczego.

P. Mateusz Konieczny twierdzi, że „nie wolno rzemieślnikowi wyglądać po ludzku, nie wolno ubierać się jak ci, którzy są uprzywilejowani, by jedli i pili..., nie wolno mieszać się do spraw gminnych i do polityki, ani do żadnych stowarzyszeń...., a gdyby rękodzielnik poważył się mieć salon, to już szubienica dla niego.“ P. Mateusz Konieczny jest w grubym błędzie, tak sądząc i pomieszał zupełnie pojęcia.

Rękodzielnikowi nie wolno ubierać się jak ci, którzy są uprzywilejowani, by jedli i pili — ale tylko wtedy, gdy jego żona i dzieci chodzą obdarte i nie mają co do ust włożyć — nie wolno mu mieszać się do polityki, ale wtedy, gdy robota w warsztacie czeka na niego — nie wolno mu mieć salonu, ale wtedy, gdy nie ma porządnego warsztatu i nie ma za co sprawić narzędzi roboczych lub materyału. Tego mu nie wolno i to mu każdy za złe weźmie i zgani. Nie wolno mu jeszcze więcej rzeczy, które p. Mateusz Konieczny pominął. Nie wolno mu mianowicie po nocach grać w karty i przegrywać po kilkadziesiąt reńskich na noc, nie wolno mu chodzić na polowania, gdy ma robotę i czeladź w warsztacie, nie wolno mu w dnie robocze uczęszczać do miejsc, gdzie ludność rękodzielnicza wypija po kilkaset ćwiartówek i kilka tysięcy flaszek piwa miesięcznie, bo się rozpije i bo tego nie robią nawet ci, „którzy są uprzywilejowani, by jedli i pili“ — nie wolno mu w dzień roboczy zataczać się po ulicy, a potem w zimie żebrać — nie wolno mu jednego dnia robić balu, bo pieniądze przyszły, a drugiego nie mieć co w usta włożyć. Tych i wiele jeszcze innych zbytków nie wolno mu robić, bo inaczej zejdzie na dziady,

Ale za to wolno mu ubierać się dobrze i mieszkać choćby w salonach, byle nie za pożyczane pieniądze — wolno mu wdawać się do polityki, do spraw gminnych i do stowarzyszeń, jeżeli ma na to głowę i czas, bo to jego obowiązek obywatelski — wolno mu dzieci swoje nie chować na ulicy, lecz kształcić je na ludzi uczciwych i prawych, bo to jego obowiązek ojcowski — wolno mu równać się z ludźmi wykształconymi, jeżeli sam ma równe im wykształcenie — wolno mu wreszcie krytykować i obryzgiwać jadem innych, jeżeli sam jest bez zmazy. To wszystko wolno mu, a nawet jest jego obowiązkiem.

Nie prowadzi do celu krzykactwo, wygadywanie i zwalanie winy na drugich. Krzykactwem nie zmusi się publiczności do kupowania u rękodzielnika niesumiennego, niesłownego lub nieuka. Każdy, czy biedny czy bogaty, chce mieć za swoje pieniądze to, co mu się należy. Jeżeli jest źle, to trzeba wejść w siebie i rozważyć, gdzie leży źródło złego, dotrzeć aż do dna, nie czepiać się lada czego z brzegu.

Tu głos już mają fachowcy.

Jeden z odbiorców.

300-lecie Kalwaryi Zebrzydowskiej.

(Notatka jubileuszowa).

(Dokończenie).

W 1605 r., a więc w drugim roku budowy, nadał papież Klemens VIII. budującemu się kościołowi przywilej zupełnych odpustów. Odnośny dokument przywiózł z Rzymu syn Zebrzydowskiego, Jan, który po ukończeniu studyów filozoficznych na uniwersytecie krakowskim, bawił przez dłuższy czas za granicą.

Nadeszły tymczasem burzliwe dla Rptej czasy. Zebrzydowski, pan dumny i ambitny, zarzuciwszy krzyż i habit św. Franciszka, rozniecił pożar wojny domowej i stanął na czele 100.000 szlachty-rokoszan przeciw majestatowi królewskiemu. Szczęście mu jednak nie sprzyjało. Pobity 6 lipca 1607 r. pod Gurowem, ukrywać się musiał dłuższy czas przed karzącą ręką królewską, aż nareszcie 16 maja 1608 r. danem mu było stanąć w obliczu tronu i obrażony majestat królewski przebłagać.

Zawiedziony w ambitnych swoich planach, powrócił senator-rokoszanin, z głową, troskami pochyloną, do dziedzicznej swojej Lanckorony i tutaj, przywdziawszy znowu habit św. Franciszka, objął sam dozór budowy, która dla braku funduszów, bardzo leniwie postępowała. Obecność Zebrzydowskiego dokonała swego, bo oto już w parę miesięcy po jego przybyciu, 4 października 1609 r. kościół był zupełnie gotowy, a niebawem odbyło się uroczyste jego poświęcenie, na które przybył biskup krakowski, Piotr Tylicki w asystencyi licznego duchowieństwa, oraz mnóstwo zaproszonych panów. Pierwszą mszę sw. w nowym kościele odprawił wnuk brata założyciela, ks. Franciszek Zebrzydowski, a służył mu do niej sam Zebrzydowski.

W 1610 r. umarła małżonka Zebrzydowskiego, a owdowiały wojewoda wystawił jej w kościele piękny pomnik. Jest to pierwszy, najdawniejszy pomnik w Kalwaryi. Wkrótce potem, osobnymi przywilejami z 1611 i 1612 r. nadał papież Paweł V. kościołowi nowe odpusty.

Sława Kalwaryi rosła tymczasem niepomiernie, a dowodem tego fakt, że już w pierwszym zaraz roku po wzniesieniu kościoła zwiedziło ją około 10 tysięcy pątników z najdalszych zakątków Rzeczypospolitej. Przybywali tu także w bardzo wielkiej liczbie Niemcy, dla których wygłaszano niemieckie kazania pod gołem niebem.

Budowa nowych kaplic nie ustawała jednak ani na chwilę, a gdy Zebrzydowski umarł, 17-go czerwca 1623 r., w 67 roku życia, rozpoczęte przezeń dzieło prowadził dalej syn jego, Jan, miecznik koronny, starosta lanckoroński i nowokorczyński. Umarł on w 1642 r., pozostawiając dzieło pobożności ojca swego zupełnie już prawie ukończone. Sukcesorowie jego: Franciszek, kasztelan lubelski, zmarły w 1650 r., i Michał, starosta krakowski, zmarły w 1667 r., upiększali jeszcze kościół i kaplice, po nich zaś osiedli prawem dziedzictwa w Lanckoronie i Kalwaryi ks. Czartoryscy, z linii koreckiej, którzy również olbrzymie łożyli sumy na rzecz kościoła i klasztoru. Ich to nakładem skompletowano liczbę kaplic do 46; razem wzięte, tworzą one drogę kalwaryjską. Ostateczne prace około kościoła przypadają na rok 1702, w tym to bowiem roku kazała Magdalena Konopacka, żona ks. Karola Czartoryskiego, wojewody krakowskiego, przebudować większą część wnętrza kościoła, t. zw. nawę, począwszy od presbyteryum.

Na zakończenie parę jeszcze szczegułów o odwiedzinach Kalwaryi Zebrzydowskiej przez głowy ukoronowane. Kronika miejscowa kilka takich zapisuje wypadków, świadczą zaś one najwymowniej o tem, jaką czcią otaczano Kalwaryę zaraz od pierwszej chwili jej istnienia.

I tak, był tu w 1621 roku, w otoczeniu dworu i licznych dostojników świeckich i duchownych, król Władysław IV., ażeby podziękować Bogu za odniesione pod Chocimem świetne nad bisurmanem zwycięstwo; w dwanaście lat zaś później, w r. 1633, przybyli tu pieszo, w stroju pielgrzymów, dwaj bracia królewscy: Jan Kazimierz i Aleksander. Poprzednio, bo jeszcze przed 1620 r., bawił tu z całym swoim dworem Adam Wacław, książę cieszyński, w dwóch zaś ostatnich stuleciach gościła Kalwarya Zebrzydowska w murach swoich: w 1772 r. cesarza Józefa II., a w 1817 roku cesarza Franciszka I.

Nierzadko zdarzało się także, że zjeżdżali do Kalwaryi na odpusty rozmaici zagraniczni dostojnicy, a do dziś dnia krążą jeszcze w podaniach miejscowego ludu opowieści o owych dygnitarzach świeckich i duchownych, którzy przybyli tu w 1614 r., w kapiących złotem strojach, aż hen z za Karpat, z Węgier, ażeby zawiesić w kościele drogocenne wota.

A zdarzały się takie wypadki nie raz jeden. Dowodem księgi klasztorne, które ich całe mnóstwo notują. Jest to zaś najlepsze świadectwo owej czci, w jakiej była Kalwarya Zebrzydowska u naszych przodków, tak samo jak jest świadectwem ich pobożności i bogobojności. Wszystko z Bogiem zaczynali i wszystko z Bogiem kończyli, a zarówno w chwilach szczęścia, jak i żałoby, zawsze pod jego skrzydła się udawali.

Dawne to, bardzo dawne czasy...

Zapusty we wsiach.

W wiosce Machów dużo a dużo się odmieniło, bo co było złego przed dawnemi laty, to teraz już znikło.

Będzie temu 20 lat, jak w Machowie był zwyczaj taki: Gdy przyszły zapusty, to cała wieś była w ruchu i całe trzy dni, nawet w popielec jeszcze, trwały pijatyki, hulanie i bitki. Zaraz rano w dzień zapust każdy w domu mówił, że „na zapusty to brzuch tłusty" i tak postanowił robić. Toteż gosposie i gospodarze z całej wsi rano wybierali się do karczmy; gosposie niosły tobołki do karczmy: to jest w zapaskach ser, słoninę, kiełbasę, chleb lub placek; a gospodarze znów pełną kaletę pieniędzy. Gdy tak się zeszli wszyscy, następowało kolejne częstowanie się gorzałką. Gdy każdy sobie pojadł i popił, zaczęły się śpiewy; przyszła zwykle muzyka, zagrała i dalej tańczyć, co żyło.

Tańczono, pito cały dzień; na wieczór sługi, służące i dzieci gospodarzy, wszystko szło do karczmy; piło, tańczyło, śpiewało, jak tylko mogło; że zaś śpiewów narodowych nie znano, więc śpiewano zwykle najsprośniejsze śpiewki, których żołnierze z wojska się wyuczyli, lub dworscy parobcy sami ułożyli.

Rozhukanie trwało czasem kilka dni, nawet i w poście; pijani leżeli w około karczmy po rowach; w karczmie i na ścianach krwi, aż czerwono, bo bitki były nieustanne; twarze zaspane, trupio-blade, oczy zaszklone, zamdlone; nosy siwo-czerwone, koszule rozdarte — kobiety tak samo wyglądały.

Tak było od czasu zniesienia pańszczyzny i tak z każdym rokiem się pogarszało. Ponieważ gospodarstwa stały czasem pustką, bo wszystko było w karczmie, namnożyło się złodziei; kradli, co się dało. Niemoralność doszła do tego, że gdy noc nastała podczas zapust, to nikt nie mógł przejechać przez wieś.

Najgorsze było to, że kobiety i mężczyźni chodzili gromadami po tych domach, gdzie dziewki w mięsopusty wyszły za mąż; zabierali domowników na wozy, sami je ciągnęli do karczmy i tam nowożeńcy musieli się okupić, to jest dać po dwa garnce wódki. Zabierano też kawalerów i dziewki i przywiązywali im wielkie kloce do nóg za karę; puszczali ich wtedy, gdy się okupili wódką. Taka zgraja opita w każdą noc podczas zapust

gniotła tak zwanego „sera twardego“, to jest przewracano jednego na ziemię w karczmie i kładło się coraz więcej na niego. aż czasem do powały. Nic nie było gorszego, jak zgasił kto wtedy lampę.

Tak działo się, dopóki nie nastała szkoła prywatna zimowa, która powoli złe zwyczaje w zapusty z każdym rokiem usuwała. Gdy nastała szkoła ludowa przymusowa w roku 1888, wtenczas znikło zupełnie zdziczenie i zapusty dawne były zapominane. Jednak zawsze, choć przez dzień, jeden lub kilku pijaków się bawiło.

Ustało wszystko zupełnie w roku 1901, gdy pani Marya Ullmann, szlachetna patryotka, nauczycielka miejscowa, postanowiła raz na zawsze złe ubić. Na dzień zapust urządziła przedstawienie w sali szkolnej; wieczór zaprosiła całą wieś, wszystko, co żyło, przyszło i napatrzyło się, naśmiało i weseli wrócili do domu. Przedstawiano „Utopienie się Wandy królowej polskiej“ i „Cyganie“.

Rada szkolna krajowa winnaby wpływać na to, aby w każdej szkole urządzano odpowiednie przedstawienia z dzieci szkolnych. *Włościanie.*

Szkoły ludowe w powiecie tarnobrzeskim.

---

6. Szkoła ludowa w Mokrzyszowie.

Szkoła ludowa w Mokrzyszowie została zorganizowana przez Radę szkolną okręgową w Rzeszowie za staraniem właściciela dóbr Mokrzyszów Schindlera i jego pełnomocnika Gregera w 1872 roku.

Zapisało się w pierwszym roku chłopców 51, dziewcząt 38, razem 89. W r. 1902 obowiązanych było na naukę codzienną dziewcząt 142, chłopców 137, razem 279, a uczęszczało 237.

Na dopełniającą naukę powinno uczęszczać dziewcząt 36, chłopców 29, razem 65, uczęszczało 49.

Uczą dwie siły nauczycielskie.

Budynek drewniany ma dwie sale, wysokie po 3 m., szerokie 7 m., długie 9 m., na każde dziecko wypada po 70 ctm. kwadr. powietrza.

Odsłonięcie pomnika Kościuszki w Sanoku.

Przy cudownej pogodzie odbyło się tutaj dnia 28 września odsłonięcie pomnika Kościuszki. Komitet urządzający uroczystość kościuszkowską w r. 1894 powziął uchwałę, aby postawić Kościuszce pomnik i uchwałę tę właśnie teraz wykonał. Pieniądze zbierano powoli, aż w końcu udało się uzyskać potrzebne fundusze na skromny, lecz ładny pomniczek, tem ładniejszy i milszy, że prócz figury (Kościuszko przysięga), którą zrobił p. Markowski z kamienia z pod Stanisławowa, reszta z domowego materyału i domowemi siłami zrobiona. A więc podstawa z kamienia liskiego obrobiona według wzoru architekta p. Talowskiego przez rzeźbiarza Aszklera, tarcza i napis odlane bardzo pięknie w bronzie przez fabrykę sanocką, według modelu zrobionego przez rzeźbiarza Piętkiewicza z Rymanowa. Podnoszę to dlatego, bo wszędzie przy ochocie i odrobinie wytrwałości i zapobiegliwości można miejscowemi siłami stawiać skromne i niedrogie pomniki Kościuszce i Mickiewiczowi.

Pomnik kosztował około 3000 Kor., w czem mieszczą się już i koszta uroczystości.

Uroczystość była, rzec można, wspaniała, a była urządzoną w ten sposób, że dzień ten sprawie uświadomienia narodowego dość spory przyniósł dorobek, uczestniczyło bowiem w niej do 500 osób ludności włościańskiej z okolicznych wsi. Przybyły mianowicie banderye (przeszło 80 koni) z Posady Sanockiej, Bukowska, Nowosielec, Zarszyna, Długiego, Beska, byli kosynierzy z Bażanówki (około 30 osób) i z Posady olchowskiej, niosący wieńce „dla Naczelnika“, straże ogniowe z Mrzygrodu, Beska, Sanoka, Zarszyna, dziewczęta z wieńcami z kilku gmin już wymienionych, delegacye gmin, Kółek rolniczych, nauczyciele okoliczni, a wszystko z własnej ochoty na zaproszenie komitetu.

Toteż wspaniały pochód ruszył o 10 rano ze Sokoła do kościoła, gdzie odprawiono nabożeństwo, a piękne kazanie wypowiedział gwardyan Franciszkanów O. Karwacki. W pochodzie brały udział prócz wymienionych, cała młodzież szkolna, liczne korporacye miejscowe i Rada miejska, liczne delegacye sokole z wieńcami pod sztandarem przemyskim i przedstawiciele Rady powiatowej. Z posłów obecni byli pp. Lipiński i Włodzimierz Gniewosz. Z kościoła udano się pod pomnik, gdzie przemówił przewodniczący komitetu p. dr. Zaleski. Przemówienie było śmiałe, silne i ogromnie szczerze wypowiedziane. Przemawiał następnie pod pomnikiem odsłoniętym już ks. dr. Trznadel, poczem burmistrz p. Witoszyński objął pomnik w posiadanie miasta. Od ludu przemówił p. Milan z Beska, a imieniem sokolstwa p. Kusiba z Przemyśla.

Dzień ten swoim duchowym dorobkiem wynagrodził sowicie komitetowi trudy poniesione i dał dobitną wskazówkę, jak uroczystości narodowe urządzać należy, aby przynosiły prawdziwą korzyść a nadto dla chętnych do pracy ogólnej odsłonił właściwe pole działania na dobę dzisiejszą.

ZE ŚWIATA.

Galicya. W i e c n a r o d o w y zapowiada się bardzo poważnie. Dnia 28 września odbyło się posiedzenie Komitetu we Lwowie przy udziale stukilkudziesięciu członków. Zgromadzonych powitał prezydent Lwowa Dr. Małachowski; prezesem Komitetu obrano Romanowicza, członka Wydziału krajowego. W Komitecie wzięły udział wszystkie stronnictwa z wyjątkiem krakowskiego stańczykowskiego. Uchwalono regulamin obrad i wybrano pojedyncze komisye. Wiec odbędzie się na wiosnę.

Zanim odbędzie się ten wiec, odbywają się w i e c e p o l s k i e n a R u s i, na które przybywają ludzie z różnych stanów i przypatrują się sprawom narodowym bez wzajemnej nienawiści, ale też zdrowo zaczynają myśleć nad sprawami krajowemi i narodowemi. Głównie chodzi o większe zbliżenie się do ludu i o wspólną z nim pracę.

Wiec w Złoczowie dnia 28 września rozpoczął się uroczystem nabożeństwem; obradowano pod gołem niebem; zgromadziło się do czterech tysięcy ludzi. Mowcy jak Or-

tyński, ks. Aktyl z Buska, Dr. Czołowski, nauczyciel Gruszecki, kapucyn ks. Ficowski, Dulęba, włościanie Zamojski, Zator i p. Kasper Wojnar, przemawiali gorąco za miłowaniem Wiary katolickiej naszego obrządku i naszej Ojczyzny i zachęcali do związków narodowych, chrześcijańskich.

Dnia 5 października odbył się taki wielki wiec w Samborze pod przewodnictwem marszałka pow. Balickiego i jego zastępcy Tomasza Malejki, włościanina.

Na każdym wiecu powzięto uchwały wskazujące kierunek obrony spraw narodowych i religijnych a oraz ekonomicznych.

Do Ameryki wyjechał poseł Stapiński dla zbadania stosunków naszych emigrantów. Wydział krajowy prosił posła o zbadanie rzeczy, na jakich Wydziałowi krajowemu zależy i przyznał mu subwencyę w sumie blisko tysiąc kor. Zbadanie tych stosunków przez człowieka, obeznanego z kłopotami tych emigrantów w domu, a chcącego poznać kłopoty ich w drodze i w Ameryce, może przyczynić się do ulżenia emigrantom w drodze i zagranicą. Dobrze to ale winien był Wydział krajowy zrobić to przeo laty dwudziestu.

Komitet centralny zaczyna się ruszać i organizować; próbuje nabrać siły i powagi, przeszkodzić wiecowi narodowemu i kierować ruchem politycznym krajowym. Jeżeli tak się będzie ruszał i opierał się na ludziach i działaniu jak przy wyborach, to lud nie potrzebuje się obawiać tych przechwałek ale też i nic dobrego nie może się spodziewać.

Austrya. Izba deputowanych do Rady Państwa została zwołana na 16 października.

Z zaboru rosyjskiego.

W całym zaborze odbywają się u włościan rewizye za ruchem narodowym; głównie na Podlasiu, w Kaliskiem, w Łowickiem, na Kurpiach i Lubelskiem. Na Kurpiach brali udział w rewizyi naczelnik okręgu żandarmów i prokurator. Rząd rosyjski robi co do tego zgodnie z rządem pruskim. Szukają głównie gazety *Polaka.* W Lubelskiem obok miasteczka Wąwolnicy policya przeszukała całe dwie wsie i nic nie znalazła. W tamtych stronach zabito wachmistrza żandarmeryi i szpiega, a sprawca niewiadomy.

— Żydzi mają na całym świecie związek zwany „Syon“. Syoniści mają na celu nibyto odbudowanie państwa żydowskiego, ale w rzeczywistości jestto organizacya mająca na celu walkę przeciw chrześcijanom w krajach chrześcijańskich, aby chrześcijan wyprzeć z ich stanowiska a obsadzić wszystko żydami. W każdem miasteczku u nas jest taki związek. Chociaż zaś w Rosyi dotąd prześladowano żydów, to teraz rząd pozwala im na zjazdy, na sejmy żydowskie dlatego tylko, że żydzi postanowili na tych zjazdach uległość wielką dla prześladowania Polaków przez rząd rosyjski. Taki wielki zjazd żydowski i narady, odbyły się w Mińsku; pozwolono im na to, na coby Polakom nie pozwolono; bo nawet po polsku przemawiać na małych posiedzeniach i bankietach nie wolno. Żydzi będą mogli teraz zapewne powracać do Rosyi. Szczęśliwej drogi, byle do Rosyi nie do Królestwa.

Z zaboru pruskiego.

Przy wyborach posła na Górnym Śląsku socyaliści występują wrogo przeciw kandydatom polskim.

— Ze sprawozdania komisyi kolonizacyjnej okazuje się, że komisya w ciągu 16 lat od roku 1886 do 1902 wykupiła przeszło 657.000 morgów ziemi od Polaków. Wykupuje coraz dalej, a ci panowie, co tu z Poznańskiego do nas przychodzą, chcą nas nauczać gospodarowania i katolicyzmu.

KRONIKA.

Główna uroczystość Jubileuszu Maryi Konopnickiej odbędzie się w Krakowie, w niedzielę dnia 19 października b. r. z następującym programem: 1. Nabożeństwo w kościele Najśw. Panny Maryi o godz. 8 rano; 2. Złożenie Jubilatce hołdu przez delegacye, oraz wręczenie adresów, dyplomów i darów w sali „Sokoła“; 3. Obiad o godz. 2-giej; 4. Wieczór uroczysty w sali „Sokoła“.

Powiatowy Zarząd Kółek rolniczych. Dnia 28 maja b. r. wybrano do Zarządu powiatowego pp.: Jana Frankiewicza, Waleryana Wryka, Wincentego Grzywacza, Jana Trzaskę, Jana Biało, Piotra Jałę, Jana Mączkę, Adama Pyciora. Jesteśmy pewni, że zajmą się sprawą gorliwie i wypełnią swoje obowiązki, którym się poddali. Obecnie jest pora do działania, 28 gmin jeszcze Kółek nie ma, więc trza tam założyć, aby obszarnicy nie zarzucali, że się na nich gada, iż nic nie robią, ale i sami włościanie także nie chcą sobie pomódz i coś zrobić.

Smutno, że w naszym Tarnobrzegu ani jeden sklep katolicki nie ma na sprzedaż marek, kart korespondencyjnych, przekazów i t. p., tylko żydowskie firmy.

Idzie się zwykle po te rzeczy na pocztę. Urzędnik nie mając czasu, powiada w skróceniu: „na mieście są“. Więc idzie się do żyda, on zaś mówi: „Ny panie zabrakło“. I idzie się od jednego do drugiego, a czasem i ci nie mają; idź więc znowu na pocztę. Zaś innym razem to są sklepy zamknięte z powodu żydowskich świąt, a w nasze święta i niedziele to są one otwarte. Sam tego doświadczyłem i tak w rzeczywistości jest. Za wiele jest spacerowania i marnotrawienia czasu, zwłaszcza, gdy go kto na to nie ma.

Słuszną i konieczną jest rzeczą, by Urząd pocztowy upoważnił do sprzedawania marek, przekazów i t. p. nietylko żydowskie ale i chrześciańskie firmy. *Jeden z wielu.*

Nowy strejk. Żebracy tutejsi, którzy co piątek ogromnemi gromadami się włóczą, postanowili posłuchać rady socyalistów i zastrejkować, to jest wstrzymać się od żebrania, jeżeli na przyszłość nie otrzymają dwa razy tak wielkiej jałmużny jak dotąd, wolności wiecowania na odpustach i osobnych reprezentantów, płatnych przez państwo, we wszystkich towarzystwach dobroczynności i w komisyach petycyjnych Sejmu i Rady państwa.

W żydowskiej służbie. Bardzo to jest smutne, że katolik i porządny gospodarz za marny grosz wysługuje się żydowi, robiąc wstyd całej gminie. Oto w Dęby pewien gospodarz na 14 morgach gruntu, będąc dawniej radnym, robił wielkie awantury przy posiedzeniu Rady gm. tak, że zmuszona była Rada gm. usunąć go z tej godności. Teraz jest członkiem komitetu kościelnego; jak on się tam zachowuje, tego nie wiem, ale ze sąsiadami żyje w niezgodzie, a jest wielkim przyjacielem żydów. Wynajął się, aby sprzedawać żydowi w jego święta wiktuały i tytoń. Wstyd, hańba dla takiego gospodarza. Porządny człowiek nie powinien mu nawet ręki podać, bo on jeden całą naszą gminę plami.

W. K.

Macierz Polska. Jako czwarty tomik Biblioteki Małcierzy w roku bieżącym wydał Zarząd Fundacyi arcydzie-o

Orzeszkowej *Nad Niemnem*. Skrócenia powieści dokonała za zgodą autorki Antonina Morzkowska. Przeprowadziła je zaś w ten sposób, że wątek osnowy silnie się obecnie zaznacza, a na plan pierwszy występują niezrównane opisy z życia szlachty zagrodowej na Litwie. Wyrazy pochodzenia obcego zastąpiła p. Morzkowska swojskimi, oczywista przez wzgląd na czytelników, dla których Macierz polska przeznacza swoje wydawnictwa. Książka obejmuje obecnie 291 stron druku (w 8⁰) i kosztuje 80 halerzy.

Składki na pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu.

Na listę wspólną pp. A. Winiarskiego i St. Zielińskiego, akademików z Krakowa, złożyli: Ludwik Jasiński 40 gr., J. P. 10 gr., St. Kw. 10 gr., X. Y. 6 gr., X. Y. 4 gr., N. N. 10 gr., Z. 4 gr. — J E., Z. Białynia, B. K., K. P. i I. P. z zaboru pruskiego razem 1 markę. Razem 2 kor.

Na listę p. Stanisława Malca, seminarzysty z Krakowa, złożyli: Wyrwiński Wilhelm 30 gr., Bauman Bolesław 1 kor., Michalik Jan 40 gr., Skarbiński Eugeniusz 1 kor., Jurasiński Jozafat 20 gr., Rolicki Waleryan 20 gr., Zbijewski Wincenty 20 gr., Marynowski Leon 10 gr., Sztandynger Izydor 14 gr., Kalinowski Władysław 1 kor., Wiktorya Skarbińska 40 gr., Włodzimierz Malec 40 gr., Stanisław Malec 40 gr., Michał Sowiński 30 gr., Walerya Netschada 40 gr., L. R. ze Lwowa 1 kor., Eugeniusz Kozera 10 gr., J. Kosman 10 gr., Paweł Godyń 10 gr., Stanisław Flak 10 gr., Jan Fortuna 10 gr., R. Poznański 6 gr. Razem 8 kor.

Na listę p. Pauliny Szkorki złożono 4 kor.

Na zabawie u p. Józefa Karwana w Skowierzynie zebrano 2 kor. 12 gr.

Franciszek Mierzwa z Wólki Turebskiej 10 gr., Halastra Jan z Krzyża 50 gr., Dulęba ze Lwowa 1 kor.

Suma poprzednich składek	1699 kor.	83 gr.
„ ostatnich „	17 „	72 „
Razem . . .	1717 kor.	55 gr.

EDYKT LICYTACYJNY.

Dnia 29 października 1902 o godzinie 9 przed południem odbędzie się w Sądzie tutejszym biuro Nr. 4 licytacya połowy realności lwh 212 gm. kat. Wola gołego a to na żądanie Chaima Habera z Baranowa.

Realność sprzedać się mająca jest oszacowana na 719 Kor. 81 h. zaś cena wywołania wynosi 480 Kor.

Warunki licytacyjne, protokół oszacowania i inne dokumenta, do licytacyi się odnoszące, można przejrzeć w tutejszym Sądzie biuro Nr. 4.

C. k. Sąd powiatowy Oddział IV.

Tarnobrzeg, dnia 15 września 1902 r.

EDYKT LICYTACYJNY.

Dnia 5 listopada 1902 r. o godzinie 10 przed południem w Sądzie niżej wymienionym w biurze Nr. 4 odbędzie się licytacya realności lwh 317 gm. Wielowieś, a to na żądanie Józefa Mozesa z Tarnobrzega.

Nieruchomość wystawiona na licytacyę jest ocenioną na 1040 Kor. zaś cena wywołania wynosi 694 Kor.

Warunki licytacyjne, protokół oszacowania i inne dokumenta, można przejrzeć w tutejszym sądzie, biuro Nr. 4.

C. k. Sąd powiatowy Oddział IV.

Tarnobrzeg, dnia 13 września 1902 r.

Czas odjazdu pociągów ze stacyi Tarnobrzeg.

W kierunku do

Dębicy:	Rozwadowa:	Nadbrzezia:
Rano . . 7·40 godz.	Rano . . . 7·11 godz.	Rano . . . 7·44 godz.
Po południu 4·50 „	Po połud. 1·40 „	Po połud. 1·50 „
		Po połud. 5 „

Odpowiedz. redaktor i wydawca **Wojciech Wiącek** w Tarnobrzegu. — W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarz. A. Szyjewskiego.